

# Hubal Dobrzańscy

Robert Antoń

Wspomnienia o rodzie Dobrzańskich Ewy z Hubalów-Dobrzańskich Zarzyckiej, a właściwie o jednej jej linii piszącej się z przydomkiem Hubal-Dobrzańskich, zainspirowane były chęcią spełnienia obietnicy przekazania informacji o rodzie bratankowi Łukaszowi Dobrzańskiemu, synowi jej brata Tadeusza, od 1945 żyjącego i mieszkającego w Stanach Zjednoczonych.

W liście z 4 kwietnia 1975 ze Świeradowa-Zdroju, gdzie autorka przebywała na kuracji, Ewa Zarzycka pisała do bratanka:

*Łukaszu, Chłopcze mój najmilszy!*

*Trzy lata minie w maju, kiedy przyjechałeś z Twoją uroczą żoną Hanią, żeby poznać kraj ojczysty i rodzinę Twojego nieżyjącego Ojca, tak tragicznie straconego przez Niemców w dzień Twojego przyjścia na świat w 1943 r.*



Jan Matejko, portret Łukasza Dobrzańskiego, 1873, ż.: Dom Jana Matejki w Krakowie.

*Zawsze pozostanie mi w pamięci nasze spotkanie na dworcu w Krakowie - nie znaleźliśmy się przecież i w tłumie przechodzących ludzi można było długo się szukać, a jednak wystarczyło jedno spojrzenie żebyśmy się odgadli i tylko ze słowami - ciocia - Łukasz - rzuciliśmy się w objęcia, nie mogąc dłuższą chwilę nic więcej powiedzieć, bo łzy radości tamowały słowa. Już to spotkanie mówiło, jak silne są węzły rodzinne i zew krwi. Urodziłeś się w kraju i pierwsze kroki stawiałeś w naszej rodzinie, ale wyjechałeś nie mając jeszcze dwóch lat, nie mogłeś, więc pamiętać. Wychowywałeś się z dala, w obcych krajach i długi czas nie wiedziałeś nawet, że Ojciec, który Cię wychowywał, nie jest Twoim prawdziwym Ojcem. I tu chcę wyrazić moje najgłębsze uznanie i wdzięczność, że kochając Cię prawdziwie jak syna, nie zabrał Cię, nie oderwał od rodziny, a przeciwnie, pozwolił na rozbudzenie zainteresowania i tęsknoty do rodziny nieznanego Ojca. W tym jest na pewno duża zasługa Twojej Matki, jak wielką też ich zasługą, Twoja miłość do kraju i historii naszego nieszczęśliwego narodu. Miałam możliwość zaobserwować to, kiedy zwiedzając razem historyczne pamiątki starego Krakowa, z takim przejęciem i zachwytem chłonęłaś wrażenia, jakie na Tobie sprawiły, jak słuchałeś hejnału z wieży Mariackiego kościoła, oglądałeś groby królewskie na Wawelu, jak mówiłeś - „ciociu, tu nareszcie widzę żywą historię!”*

*A potem prosiłeś, żebym Ci opowiedziała wszystko, co wiem o rodzinie Dobrzańskich. Opowiadałam to, co pamiętałam z przekazów rodzinnych, ale dość chaotycznie, bo przecież było tyle innych tematów poruszanych. Prosiłeś, więc, aby Ci to wszystko opisać - obiecałam solennie, tymczasem minęły trzy lata, a ja nie miałam, kiedy zabrać się do tej historii naszej rodziny Hubal-Dobrzańskich.*

*Myślałam nad tym tematem wielokrotnie, bo chciałam, żeby to była pewnego rodzaju biografia rodziny oparta na konkretnych danych i dokumentach, a nie tylko bajandą, powtarzającą zasłyszane w rodzinie opowiastki. Jednocześnie nie chciałam, żeby ktoś posądził mnie o próżność, czy chęć przedstawienia rodziny Dobrzańskich w nadzwyczajnym świetle - na pewno nie jest to moim celem. A jest jeszcze jeden aspekt, który biorę pod uwagę, mianowicie Twój syn Robert rozpoczął nową generację Dobrzańskich, a chodzi o to, by podtrzymał tradycje rodowe. Robert będzie już Amerykaninem polskiego pochodzenia, nie mniej kiedyś zapragnie może dowiedzieć się, kim byli jego przodkowie. I któż mu na to odpowie - tam w Ameryce...*

*Ten wstęp jest pewnego rodzaju usprawiedliwieniem obietnicy danej Tobie, kochany Łukaszu. Wykorzystuję, więc pobyt na kuracji w Świeradowie do napisania na razie tego wszystkiego, co wiem.*

*Ewa Zarzycka*

Nie wiadomo dokładnie, kiedy wyodrębniła się linia Hubalów-Dobrzańskich. Pewnym natomiast jest, że w roku 1634 w piśmie potwierdzonym przez króla Władysława IV Wazy z 5 października, w którym czytamy, że podstarości halicki Jakub Bydłowski wnosi na prośbę Dobrzańskich z Dobrej petycję do króla o potwierdzenie przywileju króla Jagiełły z roku 1402. W piśmie tym wymienieni są poszczególni członkowie rodu z przydomkami:... i proszono nas imieniem szlachetnie urodzonych Jana, Eliasza, Teodora, Simeona, (nieczytelny), Eustachego, Siemiona, Andrzeja Niesionów i t. dalej, Stefana, Daniela Hubały, Białowasów, Bazylego, Teodora Dziurdziaków Dobrzańskich... Wymieniony powyżej Daniel Hubała, jeśli nie jest protoplastą linii Hubalów, to na pewno jest jednym z antenatów tej linii.

Za protoplastę gałęzi, z której wywodził się major Henryk Dobrzański „Hubal”, przyjęło się uważać Józefa Hubal-Dobrzańskiego, o którym poza tym, że był żołnierzem - rotmistrzem JKM, jak jego krewny Teodor Demkowicz-Dobrzański, walczył pod komendą hetmana Feliksa Potockiego, niewiele wiemy. Zmarł bowiem w 1727 roku, pozostawiając z małżeństwa z Pelagią Potocką (1693-1769), córką Jerzego Potockiego, starosty grabowieckiego, wnuczką hetmana wielkiego Feliksa Potockiego, a prawnuczką hetmana wielkiego Stanisława „Rewery” Potockiego, dwóch synów, starszego Stanisława i młodszego Macieja (Marcina?).

### **Oddajmy głos autorce wspomnień o Hubalach-Dobrzańskich:**

„Najstarsze wiadomości zasłyszane w rodzinie sięgają do Macieja Dobrzańskiego. Trudno powiedzieć gdzie leżały jego włości, w każdym razie gdzieś tam, gdzie leży Dobra. Opowiadał Kazio Dobrzański, jak będąc w tamtych okolicach, trafił do sołtysa we wsi Dobra k. Sanoka i ten mu powiedział o tradycji związanej z rodziną Dobrzańskich i o przechowywanych z pietyzmem dokumentach. Opowiadał też przyjaciel mojego ojca - adw. Sas Dobrzański, że był w Dobrej i widział dokumenty u sołtysa potwierdzające, że Dobra była własnością Dobrzańskich.

Według moich obliczeń, Maciej urodził się ok. 1700r. Miał brata Stanisława, który przypuszczalnie w związku z małżeństwem osiadł na Morawach, tam gdzie miał duże posiadłości, uzyskał tytuł hrabiowski, rodzina weszła w sfery arystokracji i do ostatniej wojny zaliczali się do austriackiej magnaterii - ta wiadomość pochodzi od ojca Łukasza - Tadeusza, który w szkole rolniczej w Czernihowie miał kolegę nazwiskiem Wałach (nieładnie). Otóż ten kolega pytał Tadzia, czy hr. Dobrzański z Moraw jest jego krewnym<sup>1</sup>. Mówił, że to bardzo spokojny pan, ma duże dobra i mieszka w pięknym zamku, a on (Wałach) właśnie z tamtych włości pochodzi. Ci Dobrzańscy mieli-może stadninę koni w każdym razie stajnie wyścigowe, bo ich konie biegały na sławnych wyścigach w Wiedniu i Pardubicach, jeszcze w XX wieku. Tyle o linii Stanisława.

Maciej, stolnik nowogródzki, miecznik pilzneński, ożeniony z hrabiną Franciszką Romerówną. Musiał więc przedstawiać jakąś pozycję finansową, czy też pełnioną funkcję, skoro mógł wejść w parantele z utytułowaną rodziną. W 1773 r. był dziedzicem Garbacza w sandomierskim<sup>2</sup>. Jak mówił Antoni

1 Autorka omyłkowo mogła mieć na myśli - Johanna Dobrzenskyego, właściciela ziemskiego w Kratonohy, znany rolnik i hodowca koni. Pochodzący ze starożytnego czeskiego rodu hrabiów Dobrzenskich z Dobřenic, herbu własnego, położonych na południowy zachód od Hradca Králové - ź.: Wikipedia. W żadnym razie nie byli spokrewnieni z Dobrzańskimi z Dobrej.

2 W tym miejscu Czytelnikowi należy się wyjaśnienie, po pierwsze Franciszka Romerówna, choć pochodziła ze starego saksońskiego, spolonizowanego rodu osiadłego na Litwie i Inflantach, nie była wówczas hrabianką, jako że Homerowie otrzymali austriacki tytuł hrabiowski dopiero w 1818 roku. Po wtóre, alians małżeński Macieja nie był niczym szczególnym, ponieważ babka Macieja, ze strony matki Pelagii Potockiej, Konstancji z książąt Druckich-Podbereskich Potockiej, starościny grabowieckiej i tłumackiej, słyęła z kojarzenia małżeństw swoich wnuków z znanymi i utytułowanymi rodzinami magnackimi. Po trzecie Garbacz wniesiony był jako posag ślubny Franciszki Romerówny.

Dobrzański: „widziałem w Mominie napis na murach zakrystii kościelnej - Maciej i Franciszka z Romerów miecznikostwo pilźnieńscy dziedzice Garbacza tutaj spoczywają 1787 i proszą o pomoc-”.

Postać Macieja widocznie była już tak odległa i pewno niczym szczególnym się nie upamiętniła, bo we wspomnieniach rodzinnych nic o nim nie słyszałam. Natomiast jego żona została upamiętniona w rodzinie przydomkiem „hulaś baba”- jakby trwoniła majątek i rozdawała chłopom całe wsie... W świetle ówczesnych nastrojów (bunty chłopskie, rzezie na Ukrainie) oraz przenikających z zagranicy „nowinek” wygląda to trochę inaczej. Ówczesna magnateria zdawała sobie sprawę, że system pańszczyźniany w Polsce jest nie tylko przestarzały i krzywdzący, ale ze względów ekonomicznych - wymagający reformy. Nieliczni tylko podejmowali w swoich dobrach próby uwłaszczenia chłopów, a konkretny projekt reformy rolnej - opracował w 1777 r. Stanisław Poniatowski (bratanek króla), nadzwyczaj mądry i postępowy - jako „Wielki Plan Czynszu Generalnego”. W ogromnych swoich dobrach na Ukrainie plan ten przeprowadził, uwalniając wszystkich chłopów, nadając im w wieczystą dzierżawę na grunty wraz z zabudowaniami i inwentarzem w zamian za stały czynsz, zresztą niewielki. Sądzę, że Maciejowa (Maciej może już nie żył) przejęła się nowatorskimi prądami i w swoich dobrach przeprowadziła uwłaszczenie chłopów, co w konserwatywnych umysłach rodziny uznane zostało za marnotrawstwo i rozrzutność.

I tu znów natrafiłam na pewien ślad potwierdzający działalność Maciejowej. Opowiadała mi ciocia Hania (córka Piotra, wnuczka Rocha), że w swoich wędrówkach w czasie urlopu, spędzanego w żywieckim czy bielskim, rozmawiała z tamtejszymi ludźmi, pytając czy pamiętają dawnych właścicieli. I oto jakaś staruszka z ogromną czcią opowiadała, że tam właśnie była taka dobra pani Dobrzańska, która chłopom rozdawała ziemię. A więc Maciejowa to nie „hulaś baba”, tylko postępową i rozumna pani....

Maciej miał jednego syna - Jerzego urodzonego w 1672 w sandomierskim Garbaczu. Jerzy skończył Szkołę Rycerską i jako kadet służył na dworze króla Stasia, a dalej pełnił funkcję szambelana. Jerzy ożenił się z Salomeą Moszyńską w Łoniowie, koło Sandomierza. Synów mieli trzech. Najstarszy Łukasz ur. 1789r. w Garbaczu, ochrzczony w Mominie. Jerzy sprzedał Garbacz, a kupił duże dobra w okolicy Żywca własności Habsburgów.

Po trzecim rozbiore Polski Jerzy osiadł w swoich dobrach w Małopolsce, ówczesnej Galicji, pod zaborem austriackim. Widocznie nie zrezygnował z życia dworskiego i na dworze cesarskim w Wiedniu musiał też jakąś funkcję pełnić, bo w moim posiadaniu jest akt nadania Jerzemu Orderu Leopolda przez cesarza z datą 30.IV.1809 r.

Dobra jego obejmowały klucz bestwiński koło Bielska oraz czanecki koło Kęt. Kluczem nazywano 7 folwarków należących do jednego właściciela - Jerzy był więc dziedzicem licznych wsi.

Będąc w 1970 r. w Bystrej k. Bielska postanowiłam odszukać ślady naszych pradziadów i wybrałam się do Bestwiny. Jest tam w starym parku ładny pałac parterowy, zbudowany w stylu klasycystycznym przez Habsburgów w 1823 r. Pytałam spotkanych ludzi czy był tam przedtem jakiś dwór. Pokazali mi miejsce, gdzie dawniej stał - jak mówili - zamek, który się spalił. Tam widocznie mieszkali Dobrzańscy, ale oczywiście nikt już nie pamiętał.

Następnego dnia pojechałam do Żywca i tam w zabytkowym i bardzo zniszczonym zamku, trafiłam do archiwum, gdzie wyszukano mi w aktach Habsburgów, dwie teczki dotyczące kupna dóbr Bestwiła i Szaniec od Jerzego Dobrzańskiego. Jaka była geneza sprzedaży tych majątków? Habsburgowie pretendujący do tronu polskiego starali się umocnić swoją pozycję powiększając stan posiadania na ziemi polskiej. Osiadłszy w Żywcu wykupywali okoliczne posiadłości. Tak też kupili dobra bestwińskie. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. arcyksiążę z Żywca wraz z rodziną przyjął obywatelstwo polskie, a jeden z synów służył w wojsku polskim i brał udział w kampanii 1939r. Po wkroczeniu Niemców, gdy Habsburgowie opowiedzieli się za Polakami, dobra ich skonfiskowali a oni sami musieli

wyjechać, opuszczając wszystko. Do dziś ludzie z tamtych stron wspominają ich z największym szacunkiem. Przyczyną sprzedaży Bestwiny była niechęć prababki Jerzego do tamtych stron. Czuła się tam obco i tęskniła do rodziny w sandomierskim. W aktach w Żywcu miałam w ręku umowę kupna-sprzedaży dóbr Bestwiła i Szaniec od Jerzego Dobrzańskiego z Dobrej w 1808 r. 30 III. Opiewającą na sumę 1.050.000 guldenów, pisana niemieckim gotykiem. Była to pokaźna suma, skoro Habsburgowie nie byli w stanie wypłacić Jerzemu całości i paskudnie go naciągnęli. W tych aktach bowiem, znalazłam tylko dwa pokwitowania Jerzego, każde opiewające na 175 tys. czyli gotówką (w ratach) zapłacili mu tylko trzecią część. Resztę - nie wiadomo czy wszystko - g. relacji rodzinnych spłacili papierami wartościowymi, w chwili, kiedy nie miały już wartości. Trzeba sobie zdać sprawę, że był to już okres wojen napoleońskich, w którym Austria poniosła klęskę pod Austerlitz. Wprawdzie akt nosi datę w 1808 r., ale spłacanie należności ciągnęło się dłuższy czas. Możliwe, że to nadanie orderu w 1809 r. przez cesarza austriackiego była „na otarcie łoż”. W każdym razie ta niefortunna transakcja była początkiem dalszych klęsk majątkowych...

W 1973 r. wybrałam się znów do Żywca. Chodziło mi o ustalenie, od jak dawna dobra te należały do Dobrzańskich. Otóż, dowiedziałam się, że klucz czaniecki był kupiony przez Jerzego, a trudno było dojść daty. Przepuszczam, że kupił te dobra po 1790 r. zapewne razem z Bestwią. Trzeba dodać, że do klucza bestwińskiego należały: Bestwiła, Kaniów, Komierowice, Zabawa, Łątwicze, Janowice.

Wybrałam się też do Czańca. Jest tam późno barokowy pałac z wewnętrznym dziedzińcem, okupowany przez zbieraninę ludzi, okropnie zaniedbany, choć pozostający pod ochroną zabytków. Do pałacu prowadzi piękna aleja starych lip i pozostałe resztki dawnego parku. Jest tam też stara papiernia...

Likwidując - za namową żony - swoje sprawy majątkowe w Galicji, a także za radą Moszyńskich z Łoniowa - Jerzy zakupił w sandomierskim ostrowieckie, do których należały Ostrowiec, Częstocice, Nietulisko, Gradowiec, Swarszewice, Rzeczeniów. Najprawdopodobniej, nie mogąc zbyt długo czekać na spłatę reszty (700 tys. guldenów) za Bestwinę, musiał na kupno dóbr ostrowieckich w części zaciągnąć pożyczkę. O ile wiem Jerzowie nie mieszkali w Ostrowcu, a w Częstocicach, gdzie prowadzili wielkopański dwór. Jerzy zdobył sobie widocznie dość szybko sympatię i popularność, bo w krótkim czasie wybrany został marszałkiem szlachty sandomierskiej. Podobno jak rok okrągły pełno było na jego dworze szlachty, która jadła i piła na jego koszt.

Był to okres, kiedy przez kraj szła fala idei Staszycowskiej uprzemysłowienia i poszukiwania naturalnych bogactw i ich wykorzystywania, Drucki-Lubecki, minister skarbu Królestwa Polskiego, zapoczątkował akcję udzielania pożyczek państwowych na uruchomienie zakładów przemysłowych. Ostrowiec leży w okolicach, gdzie za pradawnych czasów w dymarka wytapiano żelazo z rudy darniowej. Zaczęto, więc poszukiwania złóż rudy i Jerzy zaciągnął pożyczkę skarbową na wybudowanie huty w Ostrowcu i Nietulisku. Pierwsze dwa piece hutnicze rozpoczęły pracę za jego życia. To był początek rozbudowanych później przez Wielkopolskiego, a pracujących do dziś Zakładów Ostrowieckich.

.. ..Kiedy w 1815 r. cesarz rosyjski Aleksander I jechał z całym dworem na Kongres Wiedeński, zatrzymał się najpierw w Puławach u Czartoryskich, a potem gościł w Częstocicach u Jerzego Dobrzańskiego. Nie sądzę aby cesarz tym gestem chciał Dobrzańskiego wyróżnić i okazać mu swój „fawor” - po prostu Aleksander deklarując swoje sympatie dla Polaków chciał w ten sposób zyskać popularność wśród szlachty, a Jerzy z racji swojej funkcji marszałka szlachty sandomierskiej i posła na sejm 1812-1820 r. był najbardziej predestynowany do podejmowania go wraz z okolicznymi obywatelami. Do tego pański dwór i szambelaństwo z czasów Stanisława Augusta mogły być zapewnieniem godnego przyjęcia cesarza.

Jak podają źródła historyczne, przejazd Aleksandra I przez ziemie polskie charakteryzował się z jednej strony zyskiwaniem popularności, z drugiej zaś - Polacy zawiedzeni przez Napoleona pragnęli jak najlepiej usposobić cesarza do sprawy polskiej, aby na kongresie zyskać jak najwięcej i zyskali

## Królestwo Kongresowe.

I tu opowiadka rodzinna. Zbliżającego się cesarza z dworem, przywitał Jerzy na granicy swoich włości. Cesarz zaprosił go do swej karety. Po chwili zobaczył harcującego obok karety cesarza młodzieńca, na pięknym koniu, w mundurze wojskowym. Zapytał cesarz Jerzego, kim jest ten młodzieniec, na co Jerzy odpowiedział, że to jego syn Łukasz, który odbył kampanie napoleońskie. Cesarz skinieniem ręki przywołał młodzieńca i komplementując jego dziarską postawę, zapytał: „aves vous quelque chore a ma demendir?” Na co Łukasz odrzekł: „Merci - Sir - służyłem tylko jednemu cesarzowi”. Ta rada odpowiedź nie była chyba miła cesarzowi, a pomimo to powiedział, że ceni sobie bardzo stałość uczuć. Zapamiętał ją towarzyszący cesarzowi W. Ks. Konstanty i gdy Łukasz wstąpił do Wojska Królestwa (Kongresowego) nie doszedł do wyższej rangi jak ppłk, gdyż był stale w niełasce.

Po klęsce 1812 r. Napoleon znów żądał formowania wojsk, dostarczania broni i amunicji, stawiając to jako warunek przywrócenia niepodległości Polski. W tej sytuacji Jerzy nie mógł nie dopełnić obywatelskiego obowiązku. Wystawił, więc baterię 6 armat i 100 ludzi umundurował i w broń zaopatrzył własnym sumptem. Rozbudowany przemysł w dobrach ostrowieckich - piec hutnicze w Ostrowcu i Nietulisku-pociągał za sobą nakłady, na które zaciągane były krótkoterminowe pożyczki. A na dochody z nowopowstałych zakładów można była liczyć dopiero po dłuższym czasie. Wszystko to sprawiło, że Jerzy stał się niewypłacalny i dobra ostrowieckie w 1827 r. zostały wystawione na licytację (eksdymisję). Szlachta sandomierska na wieść o tym zaprzysięgła sobie, że nikt z nich nie stanie do licytacji. Wówczas - jak wieść rodzinna głosi Wielkopolski podstawił Lubienieckiego, który te dobra z licytacji dla Wielkopolskiego kupił. Jerzy zmarł prawdopodobnie ok. 1830 r.

Po śmierci ojca - synowie wspólnie dalej prowadzili interesy i gospodarstwo. Jerzy miał trzech synów: Łukasza, Romana i Rocha.

Roman urodził się w 1792 r. Ożeniony był z Fryderyką Ignatowicz. Na podstawie zachowanego u mnie dokumentu, podpisanego przez prezesa „Komisji województwa Sandomierskiego” - J. Badeniego, Roman aktywnie uczestniczył w życiu społecznym, jako członek Rady Województwa Sandomierskiego. Zachował się odręcznie pisany dokument z 1829r. dotyczący uporządkowania spraw majątkowych, a podpisany przez Jerzego Dobrzańskiego i jego synów - Łukasza, Romana i Rocha. Nie wiem czy Roman był w powstaniu 1831r. widocznie musiał emigrować, skoro w Dreźnie Romanowie mieszkali przy ul. Moszyński Strasse (tam też Roman zmarł w 1855r.). Członkowie rodziny z pokolenia mojego dziadka bywając w Dreźnie, składali uszanowanie seniorom rodziny. W papierach rodzinnych zachował się dokument, świadczący o wielkiej pobożności Romana - mianowicie otrzymał generalne odpuszczenie grzechów „in articulo mortis” dla Romana i wszystkich członków rodziny do trzeciego pokolenia, podpisane własnoręcznie przez papieża Grzegorza XVI z datą 1843r.

Łukasz urodził się w 1789r. Mając 14 lat potajemnie uciekł z domu w Bestwinie i zaciągnął się w szeregi Polaków w armii napoleońskiej. Brał udział w bitwach pod Aspern i Wagram w 1809r.

Tu opowiadka rodzinna. Gdy Łukasz bawił z synami w Wiedniu, zawiózł ich do Aspern, aby pokazać pole bitwy z 1809r. Zatrzymali się w oberży wybudowanej później na tym polu, z którego ganku rozciągał się widok ułatwiający Łukaszowi objaśnienie sytuacji i przebiegu bitwy. Opowieści przysłuchiwał się z zainteresowaniem właściciel oberży. W końcu Łukasz mówi, że kiedy już po bitwie zbierali rannych, w tym właśnie miejscu, gdzie stoi oberża, zobaczył ciężko rannego żołnierza błagającego o pomoc. Nie namyślając się długo, dał się napić Austriakowi ze swojej manierki. Na te słowa oberżysta rzucił mu się do nóg i powiada, że to on był tym żołnierzem i nie raz rozmyślał o swoim zbawcy, a na upamiętnienie ocalenia, kupił ten kawałek gruntu i postawił oberżę.

Łukasz brał także udział w 1805 r. w bitwie pod Austerlitz zwanej „bitwą trzech cesarzy”, a także pod Jeną w 1806 r. w pld. części dawnej NRD. Brał udział we wszystkich kampaniach napoleońskich. Nie utrzymało się to w tradycji rodzinnej, jako coś szczególnego, bowiem rzecz oczywistą było, że skoro raz

uległo się czarowi Napoleona, to już nie można było i nie chciało się od niego uwolnić. Szli, więc i bili się pod jego sztandarami, bo tym wiązały się nadzieje odzyskania wolnej Polski. Łukasz przeżył również nieszczęsną kampanię 1812r. W 1813 roku pod Lipskiem w randze kapitana dowodzi baterią 6 armat i ok. 100 ludzi, osłaniając odwrót Napoleona. Z całej baterii pozostało tylko 8 ludzi, reszta to zabici lub ciężko ranni, armaty zostały na polu bitwy. Łukasz dostał się do niewoli. Więziony by w Ołomuńcu ok. pół roku. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego, rezygnując z kariery przy boku cesarza Aleksandra I, Łukasz wstąpił do wojska, które powstało pod wodzą Wielkiego Księcia Konstantego.

Łukasz był podpułkownikiem w dowództwie Korpusu Artylerii i Inżynierów i należał do spisku powstaniowego. Musiał odgrywać niepoślednią rolę, bo nazwisko jego wymienione jest w literaturze dotyczącej tego okresu. I tak np. wymienia go M. Brandy w „Końcu świata szwoleżerów” (tom III, str. 290). A wg wersji stryja podkomendni Łukasza zbuntowali się i nie chcieli wyjść z koszar póki Łukasz nie zostanie dyktatorem. Faktem jest, że Chłopicki (generał) obwołany dyktatorem, dłuższy czas nie chciał tej funkcji przyjąć, ponieważ były duże tarcia wśród istniejącej koterii. Pamiętam, że stryj przy tej okazji wymieniał nazwisko adiutanta Łukasza - Nieszokoć. Łukasz po 24-godzinnym zatrzymaniu, wróciwszy do koszar zbesztiał podkomendnych, że wojsko ma słuchać rozkazów, a nie mieszać się do polityki. Oczywiście walczył w czasie powstania dopóki nie został ranny pod Olszynką Grochowską. Na tym chyba karierę wojskową zakończył. Jakie zdobył odznaczenia? Na portrecie malowanym przez Matejkę w 1873r. widnieje na jego piersi Złoty Krzyż Virtuti Militari i medal św. Heleny. Jeżeli posiadał inne odznaczenia, to do surdutu ich nie przypinał. Zresztą podobno obraził się na Matejkę, że go sportretował tak, jak go widział na co dzień, a nie w mundurze pułkownika i dlatego portretu nie chciał przyjąć. Dzięki temu portret nie przepadł w późniejszych zawieruchach wojennych i dziś zdobi wnętrze domu Matejki w Krakowie.

Łukasz ożeniony był z Karoliną Bergonzoni. Pobrali się prawdopodobnie jeszcze przed powstaniem. Karolina była córką Włocha pochodzącego z Florencji. Był to lekarz sprowadzony na dwór Stanisława Augusta, może za pośrednictwem Bacciarellego, z którym się przyjaźnił. Pełnił funkcje naczelnego lekarza wojska polskiego za panowania St. A. Poniatowskiego. Był to również człowiek światły, gdyż był jednym z założycieli i członkiem Towarzystwa naukowego. Znajomość Dobrzańskich z Bergonzonimi datowała się chyba jeszcze z czasów Jerzego na dworze króla Stanisława. Bergozoni został nobilitowanym a akt nobilitacji na pergaminie napisany, był w posiadaniu brata stryjecznego - Józefa, został przekazany do Biblioteki Stanisławowskiej.

Wracając do małżeństwa Łukasza. Ożenił się on najpierw z jedną panną Bergonzoni, ale gdy ta przy urodzeniu dziecka zmarła, poślubił jej siostrę. Jedna z nich pochowana była na cmentarzu okalającym kościół św. Barbary na Koszykach w Warszawie. Pułkownik mieszkał w Warszawie przy ulicy Nowogrodzkiej nr 34.

Kiedy wybuchło powstanie w 1963r. - przyszła do niego delegacja z propozycją objęcia dowództwa, Pułkownik zapytał:

- macie wojsko?
- nie
- macie broń?
- nie
- nie macie też pieniędzy?
- nie
- no to z czym chcecie zacząć powstanie!

Mając doświadczenie z 1830r. uważał, że pociągnie ono za sobą ogromne ofiary, a nie da upragnionej wolności, a tylko pogłębi niewolę. Mimo takiego stanowiska, trzech swoich synów wysłał do powstania. Dwóch z nich zginęło, trzeci ciężko ranny tułał się na emigracji<sup>3</sup>. Pułkownik dożył późnego wieku - 89 lat i chyba w dobrym zdrowiu zmarł w 1878r. Ciocia Helia (córka Aleksandra Dobrzańskiego),

mieszkająca w pobliżu często go odwiedzała. Opowiadała mi, że dziadek byłby żył dłużej, gdyby nie łakomstwo. Bardzo lubił kapustę, zjadł jej dużo na kolację, widocznie źle się poczuł i wstał zadzwonić na swojego służącego, przewrócił się, a rano służący znalazł go nieżyjącego. Pochowany został na Powązkach, po lewej stronie katakumb (jest napis na grobowcu). Żona jego zmarła na raka dużo wcześniej. Opowiadał mi stryj scenę z pogrzebu pułkownika. W czasie nabożeństwa w kościele podszedł do trumny staruszek o kuli -szlochając. Ktoś z rodziny zapytał, kim dla niego był zmarły. Odpowiedział - „to mój kochany dowódca, z którym walczyłem pod Napoleonem”.

### **Linia Rocha Ksawerego Hubal-Dobrzańskiego**

Trzeci z synów Jerzego - Roch - gospodarował na folwarkach Kornacice pozostałych po likwidacji dóbr ostrowieckich. Ożeniony był z Dobrzańską herbu Sas. Miał 6 synów. Pierwszy z nich zmarł jako dziecko. Potem byli Bolesław, Aleksander, Piotr, Władysław, Antoni.

.... Aleksander ukończył studia medyczne. Był znanym i bardzo dobrym lekarzem okulistą. Dokonywał skomplikowanych operacji oczu, chyba jako jeden pierwszych zdejmował kataraktę, a operacje te wykonywał jeszcze, mając 90 lat.

W latach 70-85 ubiegłego stulecia wziął w dzierżawę od rządu rosyjskiego, uzdrowisko w Busku w Kieleckiem (1878-94). W ciągu tych lat dzierżawienia podniósł z upadku i kompletnego zaniedbania tę miejscowość, a kiedy uzdrowisko uzyskało rangę jednego z najlepszych i najmodniejszych i zaczęło dawać dochody, wówczas rząd rosyjski w 1894 r. odebrał mu dzierżawę. Załamany osiadł w Warszawie. Nie tylko nie dorobił się, ale utopił swe dochody w unowocześnianie uzdrowiska. Trzeba dodać, że był bardzo lubiany i zawsze miał otwarte serce dla wszystkich. Toteż w sezonie zjeżdżali znajomi i krewni i tygodniami siedzieli na koszt doktora, a bawiąc świetnie na sławnych reunionach w Busku. Dochody z balów i reunionów przeznaczył doktor na ufundowanie kaplicy w parku zdrojowym. Wybudowana została kaplica w 1888r. w stylu neogotyckim i do dziś odprawiane są tam nabożeństwa. Również służba i pracownicy zakładu mieli się tam dobrze. Jeszcze w dwudziestoleciu ciocia Helia (córka doktora), jeżdżąc tam co roku na kurację, spotykała ludzi z dawnej służby, którzy z rozrzewnieniem wspominali czasy doktora Dobrzańskiego. Ożeniony był z panna Kijeńską, miał syna Zygmunta i córkę Helenę.

*Ciąg dalszy wspomnień autorka pisze w Dusznikach - kwiecień 1977*

Zygmunt Dobrzański ożenił się z panną Kinel, córką lekarza praktykującego w Wiedniu. Prawdopodobnie obaj ojcowie znali się z racji wspólnego zawodu. Panna była zamożna (2 kamienice w Warszawie), ale i wymagająca. Zygmunt musiał spełniać wszystkie kaprysy narzeczonej, np. kiedy wyjechała „do wód” zażyczyła sobie wierzchowca do konnej jazdy. Oczywiście Zygmunt takowego dostarczył. Ze słodczy jadła wiśnie w czekoladzie, więc Zygmunt woził kosze wiśni z Buska do Gruzińskiego - najlepszej wówczas wytwórni czekoladek w Warszawie. Tam je osmażali w czekoladzie i pięknie opakowane otrzymywała narzeczone. Po ślubie zamieszkali w Warszawie. Zygmunt chyba nie pracował, bo pamiętam jak się w rodzinie śmiali, że żona daje codziennie Zygmunтови pewną (skromną) kwotę na kawę do Lursa (była to wówczas najbardziej elegancka kawiarnia w Warszawie). Zygmuntownie mieli jedną córkę -Marię. Jedyńca chowana była jak księżniczka. O ile wiem, nie oddano jej na pensję (tj. szkoła dla dziewcząt), tylko nauki pobierała w domu. Panienska była krótko trzymana przez despotyczną matkę, której marzył się na zięcia, ktoś przynajmniej utytułowany. Tymczasem Maniuśka zakochała się bez pamięci w por. Tadeuszu Nagórnym, który poza wyjątkową urodą, nic sobą nie reprezentował. Wiedząc, że matka będzie przeciwna temu małżeństwu, uciekła z domu i potajemnie wzięli ślub. Dla Zygmuntownej był tak wielki cios, że odtąd córki nie chciała znać. Dla obydwu sytuacja była bardzo bolesna, ambicja jednak nie pozwoliła żadnej zrobić pierwszego kroku

3 Michał (1839-1863), brat bliźniak Łukasza, syn pułkownika, walczył w powstaniu, zginął w bitwie na rynku w Miechowie, Łukasz (1839-1879), adiutant gen. Langiewiczza, walczył w powstaniu 1863r., ranny - płynął Wisłą na Zachód do Drezna, Roman (1840-1863), młodszy syn pułkownika, walczył w powstaniu w oddziale Jeziorańskiego, zginął w bitwie w Małogoszczu.

do zgody. Wreszcie jako mediatorka wystąpiła siostra Zygmuntovej - Skarżyńska<sup>4</sup>, która doprowadziła do pojednania matki z córką. Odbyło się wspaniałe przyjęcie dla młodego małżeństwa, a na drugi dzień Zygmuntova odebrała sobie życie. Jej despotyczny charakter nie mógł znieść, że coś stało się wbrew jej woli. Manusia nie była zbyt szczęśliwa w tym małżeństwie, a już całkiem zaczęło się psuć, gdy piękny Tadzio został adiutantem Prezydenta Mościckiego. Rozeszli się w rezultacie karnego przeniesienia Nagórnego do pułku, gdzieś we wschodniej Polsce<sup>5</sup>. Manusia została sekretarką prezydentowej Mościckiej, a po jej śmierci - żoną Prezydenta Ignacego Mościckiego. Szkoda, że matka Maniusi tego nie doczekała, jej ambicje byłyby całkowicie zaspokojone.

W tym miejscu należy się czytelnikowi małe wyjaśnienie. W czasie krótkiego służbowego pobytu w Poznaniu kapitan Nagórny wdał się w romans z młodą panną, która będąc nieświadoma jego stanu cywilnego, podarowała mu nawet pieniądze na kupno mieszkania, zagospodarowanie się i załatwienie formalności przedślubnych. Ponieważ „narzeczony” nie dawał znaku życia, zdesperowana panna zwróciła się o pomoc do prezydenta. W efekcie Nagórny stanął przed Oficerskim Sądem Honorowym i został zesłany do Brześcia, a żona natychmiast go opuściła, wnosząc o rozwód. Faktyczny rozpad małżeństwa nastąpił jednak znacznie wcześniej. Maria zajmowała się w tym czasie chorym ojcem, który zmarł 8 lipca 1927 roku<sup>6</sup>.

Maria Nagórna prawdopodobnie w 1929 roku uzyskała rozwód. Nie mając żadnych środków utrzymania, zamieszkała na Zamku Królewskim u synowej prezydenta, wdowy po Franciszku Mościckim, a następnie została zatrudniona jako sekretarka żony prezydenta Michaliny Mościckiej. Po śmierci tej ostatniej w 1932 roku, prezydent-wdowiec zwrócił uwagę na prawie 30 lat młodszą Marię, młodszą nawet od jego dzieci, niską brunetkę z wydatnym biustem i czułym spojrzeniem. Gorące uczucie sprawiło, że prezydent postanowił Marię Nagórną poślubić. Dzięki pomocy duchownych, jej małżeństwo kościelne z Nagórnym zostało unieważnione. Maria wróciła do swego panińskiego nazwiska. W jej późniejszych notatkach dotyczących rodziny, w życiorysie, nie ma nawet jednej wzmianki o latach spędzonych z Nagórnym, nie ma nawet jego nazwiska. Tadeusz Nagórny zareagował chyba podobnie, ożenił się w 1930 roku z Heleną Akst i opuścił kraj. Został konsulem generalnym Polski w Brukseli (1934-1937), później w Strasburgu. Tylko śmierć matki Marii - Paniusi była tu zupełnie niepotrzebną.

Maria Dobrzańska, 10 października 1933 roku poślubiła Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego. Na ślubie obecni byli: proboszcz Parafii Św. Jana w Warszawie, adiutant przyboczny Zygmunt Guzewski, szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP - pułkownik Jan Głogowski, marszałek Kazimierz Świtalski (sanoczanin) z małżonką, premier Janusz Jędrzejewicz, dyrektor Kancelarii Cywilnej Prezydenta Bronisław Helczyński i córka Mościckiego Helena Zwiłocka z synkiem Józiem. Skromną ceremonię celebrował w kaplicy zamkowej sam arcybiskup warszawski - kardynał Aleksander Rakowski, a papież Pius XI nadesłał dla małżonków swoje papieskie błogosławieństwo<sup>7</sup>. Ślub Marii z prezydentem-wdowcem wywołał falę komentarzy, plotek i niewybrednych żartów na ulicach i salonach Warszawy. Krewni Marii byli oburzeni rozwodem. Za to, zakochany w „Tupałce” jak nazywał Marię, Prezydent w pełni akceptował pomysły żony i był do niej bardzo przywiązany. Pierwsza dama szybko podjęła swe obowiązki reprezentacyjne, a takt i dyskrecja zjednały jej w końcu sympatię ogółu.

Zygmunt, po tych katastrofach kupił mały majątek w okolicach Ostrowca. Była tam fabryka cegły ogniotrwałej, czy coś w tym rodzaju. Pędził tam samotny i ciężki żywot. Pamiętam go, jak przyjechał odwiedzić moich rodziców w Podzamczu - cóż był za przemiły i wytworny pan. Wkrótce potem

4 Maria Leokadia z Kinnelów, urodzona w 1871 roku w Koziczynie, zamężna za Stanisławem Skarżyńskim z Gruduska.

5 W rzeczywistości kpt. Tadeusz Nagórny, z dniem 30 kwietnia 1933 roku został przeniesiony do rezerwy z równoczesnym przydziałem w rezerwie do 36 p.p. - 36 Pułk Piechoty Legii Akademickiej wchodzący w skład 28 Dywizji Piechoty. Pułk stacjonował w Warszawie. Pełnił szereg funkcji dyplomatycznych - radcy ministra/zastępcy naczelnika wydziału Departamencie Administracyjnym MSZ (1932—1934), konsula w Brukseli (1934-1937) i Strasburgu (1937-1939).

6 M. Bielasta, Maria Mościcka - żona Prezydenta Ignacego Mościckiego, w: Ciechanowskie notatki 2019.

7 M. Bielasta, Maria Mościcka..... tamże.



rozchorował się i umarł na raka w Warszawie.

.... Drugim synem Rocha był Piotr. Ożeniony był z panną Romańską, mieli dwóch synów - Zenona i Mieczysława i trzy córki: Zofię, Justynę i Annę. Gospodarował w majątku Grabna Wola w radomskim, potem majątek sprzedał i został plenipotentem w Opinogórze Krasieńskich, z którymi się przyjaźnił. Dziwnie potoczyły się losy tej rodziny. Matka była chorowita, czy też jak wtedy mówiono - trochę „malade imaginaire”. Dziećmi się nie zajmowała, od tego były guwernantki. Dzieci tylko na „dzień dobry” były przyprowadzane do matki. Ojciec zajęty gospodarowaniem, nie miał czasu kontrolować wychowania dzieci, a rezultat tego był taki, że synowie nie chcieli się uczyć, wobec tego ojciec zdecydował krótko: skoro nauka paniczom nie idzie do głowy, to niech się nauczą fachu. Jeden pójdzie na kowala, a drugi do leśniczego na praktykę. I tak Mieczysław założył sobie w późniejszych latach zakład kowalski w Warszawie, a musiał to być dobrze prosperujący zakład, skoro żelazne (kute) bramowanie pomnika Mickiewicza, na Krakowskim Przedmieściu było wykonane w tym zakładzie. Mieczysław skoro już wyszedł ze swojej sfery to i ożenił się z panną niższego stanu - córką dozorca domu. Czy z siostrami utrzymywał kontakt -nie wiem, w każdym razie żona jego tam nie bywała. Miała dwoje dzieci: córkę, która nie wyszła za mąż i syna Kazimierza, który był architektem w Warszawie. Też miał dwoje dzieci: córkę Barbarę (również architekt), oraz syna Macieja (chemik).

Drugi syn Piotra - Zenon został leśniczym. Został zatrudniony w Puszczy Białowieskiej. Ożenił się z dziewczyną ze wsi, miał kilkoro dzieci, żył w biedzie. A z rodziną kontakt zupełnie zerwał.

Najstarsza z córek - Zofia i najmłodsza Anna w przeciwieństwie do braci wyemancypowały się, ukończyły szkoły, chodziły na studia, w rodzinie uchodziły za sawantki. Potrafiły same sobie stworzyć podstawy do egzystencji. Ciocia Zosia miała w Warszawie salon sztuki, a kiedy w okresie kryzysu słabe przynosił dochody, zamieniła go na sklep z przyborami piśmiennymi. Ciocia Hania pracowała i z czasem została współakcjonariuszką znanej firmy „Pluton” importującej kawę. Justyna zajmowała się domem. Mieszkały wszystkie trzy w Warszawie na ulicy Czackiego 19.

.... Ciocia Zosia i Hania prowadziły bardzo ożywione życie intelektualne. W ich domu odbywały się koła miłośników filozofii Hoene-Wrońskiego, w czasie których dyskutowały i wygłaszały prelekcje. Juta oczywiście nie brała w tym udziału, nawet z pewnym lekceważeniem odnosiła się do tych „wronkistów”. Po śmierci Juty, siostry przeniosły się na Żoliborz i tam przeżyły wojnę. Po upadku powstania, wzięte do obozu w Pruszkowie, następnie przewiezione do Częstochowy, gdzie przeszły gehennę. W stanie skrajnego wyczerpania, w początku października 1944 r. dotarły do Podzamcza, gdzie odchuchane i odkarmione, przetrwały z nami do końca wojny i jak tylko można było, wróciły do Warszawy, gdzie je przygarnęła serdeczna ich przyjaciółka Zofia Mardingerowa, której willa przy ulicy Krasieńskiego 7 - ocalała. Ciocia Zosia zmarła w 1947 r., a ciocia Hania strasznie zreumatyzowana, wegetując w bardzo ciężkich warunkach zmarła w roku 1970.

Trzeci z synów Rocha - Bolesław nie był żonaty. Gospodarował w majątku w Chlewiskach (okolice Ostrowca), sądził więc, że to była reszta z dawnych dóbr ostrowieckich.

*Ciąg dalszy wspomnień autorka pisze w Ciechocinku - 1981r.*

Czwarty z synów Rocha - Antoni, urodzony w 1841 r. brał udział w powstaniu 1863 r. Wywieziony na Syberię koło Irkucka, uciekł stamtąd i dostał się do Drezna i pracował w browarze. Po wielu ciężkich przejściach wrócił wreszcie do kraju i w 1887 r. ożenił się z Zofią Rudnicką. Mieli dwoje dzieci, córkę Kasydę ur. 1888 r. i syna Jerzego, ur. 1889 r. Kasyda wyszła za mąż za Stanisława Polaka. Mieszkali w Warszawie przy ulicy Chmielnej. Mieli jednego syna Jerzego ur. w 1919r. niezwykle uzdolnionego i gorącego patriotę. W czasie okupacji był kurierem przewożącym tajne dokumenty między rządem londyńskim, a delegaturą w kraju. Przyłapany przez Niemców, zginął zamęczony w Moabie w największym berlińskim więzieniu w 1943r.

Jerzy Dobrzański skończył medycynę i jako mody lekarz, w czasie I wojny, był na froncie - tam poznał żonę Marię Darowską swoją przyszłą, która pracowała jako pielęgniarka w szpitalu przyfrontowym. Po zakończeniu wojny osiedli w Wilnie, gdzie Jerzy ze specjalnością ginekologa, pracował w przychodni Dyrekcji Kolei Państwowych. Był ogromnie lubiany i szanowany, bo miał też nadzwyczajny urok. Zawsze pogodny i życzliwy ludziom, gotowy pomóc potrzebującym, przy tym dużej wiedzy fachowiec. Człowiek o szerokim światopoglądzie, gorący patriota, zaangażowany w Polskiej Partii Socjalistycznej. W czasie II wojny światowej został mianowany przez rząd londyński delegatem na Wschód. Oczywiście musiał kontaktować się z delegaturą w Warszawie. Kilkakrotnie przedzierał się przez granice dążąc z Wilna do Warszawy, nieraz w mundurze oficera niemieckiego. Oczywiście na terenie Wilna musiał się ukrywać, bo tam NKWD starało się go schwytać, wiedząc o jego działalności. W końcu udało się im podstępem zwabić go w miejsce, gdzie został aresztowany i skazany na 20 lat, wywieziony został na Syberię. Po 10 latach ciężkiego obozu, na skutek amnestii, wrócił do kraju i połączył się z rodziną osiadłą we Wrocławiu. Tam podjął pracę lekarza, aby wypracować brakujące lata do emerytury. Tam też zmarł, żegnany przez współpracowników i kolegów z AK tych, którzy jeszcze zostali.

Jerzy miał dwoje dzieci. Irenę, która skończyła medycynę, wyszła za mąż jeszcze w Wilnie, za Czerwieńskiego, który również został wywieziony na Syberię i wrócił w tym czasie, co Jerzy. Irena została z małym synkiem Jarkiem. Nie mogąc trafić na trop działającego w konspiracji Jerzego, Sowietci zaaresztowali całą rodzinę, tj. żonę i dzieci - Irenę i Witka, a małego Jarka oddali na wychowanie do prostej baby w najprymitywniejsze warunki. Kiedy Jerzy powiadomiony o tym poszedł wnuka zobaczyć, tam go NKWD ujęło i wywiozło. Rodzinę zwolnili i pozwolili wyjechać do Polski, a małego Jarka zaufana współpracownica Jerzego wykupiła od baby i przewiozła przez granicę do rodziny. Po powrocie Czerwieńskiego, Jarkowi przybyła siostrzyczka Ewunia. Niestety Irka nie cieszyła się długo szczęściem rodzinnym, osierociła Ewunię, kiedy miała kilka lat, tak, że właściwie wychowali ją dziadkowie. Ewa po skończeniu studiów - pracowała, a Jarek założył rodzinę i pracował jako inżynier. Witek ożenił się z siostrą Czerwieńskiego, która powiła mu córkę Joasię. Kiedy Joasia dorosła i skończyła Wyższą Szkołę Teatralną - występowała w teatrze w Opolu.

### **Linia pułkownika Łukasza Hubal-Dobrzańskiego**

Łukasz miał 6 synów: Henryka, Józefa, Łukasza, Michała, Romana i Piotra.

Henryk urodził się w 1832r. Ożeniony był z Leonią Potocka, córka Leona - płodnego pisarza tworzącego pod pseudonimem „Bonawentura z Kochanowa”. Henryk gospodarował w Sandomierskiem, w majątku Świniary. Miał dwoje dzieci. Zmarł wcześniej na tyfus w 1880 r. Kiedy choroba zaczęła się szerzyć, żona chcąc uchronić dzieci wywiozła je do Krakowa, pozostawiając męża pod opieką wiernego rządcy. Rodzina nie mogła jej wybaczyć, że tak postąpiła. Majątek sprzedała i na stałe zamieszkała w Krakowie. Stryj Dziodek opowiadał mi, że ze swoim ojcem odwiedzał stryjenkę Henrykową. Była ona niezwyklej urody, miała tak długie i piękne włosy, że w domu nosiła je rozpuszczone, bo upięte powodowały bóle głowy. Henryk odznaczał się wytwornym zachowaniem i nadzwyczaj ciętym dowcipem.

Córka ich Maria za Drohojowskiego wyszła. Mieli jednego syna Jana, który studiował Ecole Libre des Sciences Politiques w Paryżu, którą ukończył ze złotym medalem. O jego karierze dyplomatycznej opisuje książka pt. „Jana Drohojowskiego wspomnienia dyplomatyczne”, Kraków, Wydawnictwo Literackie 1969r. Jan urodził się w 1901 r., a zmarł w 1969r.

Syn Henryka - Henryk urodził się ok. 1873r. W 1893r. wziął ślub z Marią z hr. Lubienieckich. Zamieszkali w Żernikach, niedaleko Buska Zdroju. Dobrzański lichy gospodarował, lubił hazard karciany i przegrywał. Po roku sprzedali posiadłość i wyjechali do Jasła, gdzie Dobrzański zainwestował pieniądze w spółkę naftową. Nie popisał się jednak, podobno dopuścił się jakichś malwersacji i zwiął z zaboru austriackiego do Królestwa. W 1895 r. przyszła na świat córka Leonia, a 22 czerwca 1897 r. syn Henryk Feliks Józef.

Córka Dobrzańskich - Leonia wyszła za mąż za Kazimierza Papee, który w latach 1932-36 pełnił funkcję Konsula Generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsk, a potem był emigracyjnym ambasadorem Polski przy Watykanie i na tym stanowisku dotrwał aż do końca pontyfikatu papieża Piusa XII. Obydwoje zmarli w Rzymie. Ich syn - Ryszard - od młodości przebywając za granicą - wynarodowił się. Ożenił się z córką znanego rzymskiego architekta, mając dwie córki.

Syn Dobrzańskich - Henryk, bardzo wczesnie rozpoczął karierę wojskową. W 1914 r. jako 17-latek zgłosił się na ochotnika do legionów. Włożył mundur i nie zdjął go przez 26 lat, aż do swojej chwalebnej śmierci. Po wojnie przed 24-letnim porucznikiem otworzyła się możliwość zrobienia kariery wojskowej. Był człowiekiem o niezwykłej sile woli, nieprzeciętnie inteligentnym, dobrze prezentującym się, nadto Kawalerem Orderu Virtuti Militari, czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Doskonale jeździł konno. Potem odnosił zresztą wielkie sukcesy sportowe, biorąc udział w licznych zawodach, konkursach hippicznych i wyścigach konnych. Między innymi wygrał między narodowy konkurs o Nagrodę Monaco, otrzymał też od Księcia Walii złotą papierośnicę z wygrawerowanym po angielsku napisem: Dla najlepszego jeźdźcy, spośród oficerów wszystkich narodów". W 1930 r. wziął ślub z Zofią Zakrzeńską, ale ich małżeństwo nie było szczęśliwe i w końcu się rozleciało.

Wracając do Henryka Dobrzańskiego - wojna światowa zastała go już jako majora w Wołkowysku, gdzie pełnił funkcję zastępcy dowódcy 110 pułku ułanów ppłk Jerzego Dąbrowskiego. Z grupą parudziesięciu ułanów tego pułku utworzył „Oddział Wydzielony Wojska Polskiego” i stanął na jego czele, przybierając pseudonim „Hubal”. Przedzierali się na południe, by stanąć w obronie Warszawy, a gdy stolica padła, przenieśli do lasów świętokrzyskich. Oddział rósł w siłę i chwałę, staczając wiele bitew – zwycięża jąc Niemców<sup>8</sup>. Aż wieczorem 29 kwietnia 1940r. major Hubal dostał kulę w serce<sup>9</sup>. Do dziś nie wiadomo, gdzie Niemcy pochowali tego, który stał się legendarną postacią, bohaterskiego patrioty, ostatniego patrioty, ostatniego Żołnierza Września, pierwszego partyzanta II wojny światowej. W 1973 r. został o nim nakręcony film rez. Bohdana Poręby pt. „Hubal”. Znalazł on też swoje miejsce we współczesnej encyklopedii.

Linie Józefa (gałąź) opisze na końcu, bo ta jest mi najbliższa (dużo będzie opowiadania).

### **Gałąź Łukasza Hubal-Dobrzańskiego**

Trzeci syn płk. Łukasza, także Łukasz, ur. w 1836 r., zmarł w swojej wsi, w Skrzypaczowicach w 1879r. Został oddany do szkoły wojskowej w Buck, w Austrii. Jako młodzieńki chłopak Łukasz odbył kampanię włoską w 1859r. Był odważny, bił się wspaniale, jednak cechowała go wielka skromność i nigdy nie chwalił się swoimi sukcesami. Po wojnie włoskiej wystąpił ze służby. Dlaczego? Gdyż wojna nie zgadzała się z jego przekonaniami, uważał, że słusność jest po stronie włoskiej, a nie po austriackiej. W 1863 r. Łukasz wziął udział w powstaniu. Był adiutantem Langiewicza, a ze wszystkich potyczek uchodził z życiem. Po rozbiciu oddziału, zaciągnął się do formacji Jordana. W raportach naczelnego dowódcy oddziału jest wzmianka o rotmistrzu Dobrzańskim, bracie dwóch oficerów poległych pod Miechowem i Małogoszczą, który odznaczył się wielką odwagą i zimną krwią. Po rozbiciu oddziału

---

8 W czasie kiedy Dobrzański przebywał w Warszawie spotkał się również z Adamem Papée, bratem Kazimierza szwagra majora. Hubal opowiedział o swoich planach w słowach: Będę walczył o naszą duszę, o nasz kościół moralny, chcę wywołać w społeczeństwie wolę oporu, wolę walki. Nienawidzę Niemców, nie wierzę, aby można z nimi żyć, zresztą już teraz widać, jak się do pokonanych odnoszą. Nie chcę z siebie robić bohatera, ale nie mam innego wyjścia, jak tylko walka i to mój obowiązek jako żołnierza, który przysiągł, że munduru nie zdejmie. Liczę, że do wiosny przetrzymamy, bo broni i mundurów nie brak, a co najważniejsze - moralnie jesteśmy silni, ochotników też mi nie brak. A na wiosnę chyba Francuzi się ruszą i wtedy, gdy Niemcy będą nimi zajęci, my możemy zrobić dywersję. - Tu się zaciął. - Choć te gnoje siedzą na linii Maginota i ani nie drgnęli, kiedy my tu ginęliśmy, żabojady, psiakrew, potomkowie Focha. - Słuchaj, nie powiem tego moim oficerom, ani żołnierzom, ani cywilom, którzy nam pomagają i wierzą w wiosnę, ale strach mnie bierze, jeżeli te nasze nadzieje się nie spełnią - Adam Papée: Na białą broń. Warszawa 1987, s. 69-71.

9 30 kwietnia 1940 roku oddział majora został zaskoczony w czasie leśnego biwaku przez oddziały 372. Dywizji Wehrmachtu w okolicach wsi Anielin. W gwałtownej walce oddział uległ rozproszeniu, a sam „Hubal” poległ z bronią w rękę, kula z serii z karabinu maszynowego trafiła majora prosto w serce.

uchodząc przed niewolą, przeprawili się nocą na drugi brzeg Wisły, a podczas przeprawy Dobrzański ryzykując życie, ratował kolegów (pięknie o tych sprawach pisze St. Tarnowski we wspomnieniu pośmiertnym o Łukaszu Dobrzańskim). Potem Łukasz zamieszkał w Dreźnie u stryja Romana, gdzie leczył się z ran wojennych. Poznał tam hr. Natalię Wessel. Pobrali się i jak tylko było można, wrócili do kraju, pozostającego pod zaborami. Osiedlili się w Krzyszkowicach. Łukasz tęsknił do rodziny i rodzinnych stron w Sandomierskiem. Kiedy pewnego razu zajechała do nich w odwiedziny przyjaciółka Natalii - Księżna Monlear, zachwyciła się pięknym położeniem i starym parkiem krzyszkowickim i zaproponowała ich odkupienie. Łukasz natychmiast się zgodził i za namową brata swego - Henryka, (dziadka Hubala) właściciela Świniar w Sandomierskiem, kupił w jego sąsiedztwie majątek Skrzypaczowice. Natalia natomiast z wielkim żalem opuszczała Krzyszkowice i aby dać temu wyraz, przed odjazdem zdjęła z palca pierścionek z diamentem i na szybie drzwi od ganku napisała dwuwiersz „So lebe wohl du stilles Haus, ich ziehe betrübt von dir hinaus” data i podpis. Doceniając te uczucia Natalii księżna dopisała: „Und findest du kein höhstes Glück, so kehrt do doch Haus zurück” (data i podpis, ks. Monlear).

Ale jeszcze w Krzyszkowicach przyszły na świat ich dzieci: Roman, Róża, Maria i Ludwika. Roman sprawiał duże trudności wychowawcze, oddano go więc do internatu, cieszącego się dobrą sławą - koło Drezna. Ale chłopcu coś się tam nie podobało i uciekł. Musiał być bystry i rozgarnięty, a miał 12 czy 14 lat, kiedy wędrując na piechotę o głodzie i chłodzie, przedostał się przez granicę do zaboru rosyjskiego, dążąc do swojego stryja Józefa, który gospodarował w majątku Smogorzów, koło Stopnicy niedaleko Wisły. Obawiając się stryja, schronił się na folwarku Skotniki u owczarza. Po kilku dniach przyznał się kim jest, a wówczas owczarz powędrował do dworu i opowiedział panu o chłopcu. Można sobie wyobrazić zdumienie, kiedy przyprowadzono wynędzniałego i obdartego Romana, który oświadczył, że mu się w tym internacie nie podobało i gdy go tam odeśle, to znów ucieknie. Potem ukończył Akademię Wojskową w Wiedniu i został zawodowym oficerem. Ożenił się z Rumunką. Pełniąc służbę w różnych garnizonach na terenie Austrii, zatracił kontakt z rodziną.

Ale wracając do Krzyszkowic, w których urodził się Roman. Otóż w kilka lat po śmierci Łukasza -w 1885r., po śmierci księżnej - Natalia gospodarująca sama w Skrzypaczowicach i godzić obowiązki z wychowaniem czwórki dzieci, otrzymuje list od adwokata z Krakowa, wzywającego ją do przyjazdu. Tam adwokat odczytuje jej testament, w którym Księżna Monlear przekazuje Natalii w darze Krzyszkowice. Tak zrealizowała księżna myśl zawartą w swoim dwuwierszu: „jeżeli nie znajdziesz większego szczęścia, to wrócisz do tego domu”.

Kiedy dzieci zaczęły dorastać, lato spędzała na wsi, a pozostałą część roku w Krakowie, w pięknie antykami i pamiątkami rodzinnymi urządzonego mieszkaniu. Odbywały się tam co tydzień tzw. „jour fix’y”. Łukaszowi z racji swoich powiązań z arystokracją, utrzymywała rozległe stosunki, starając się stworzyć trzem córkom warunki dobrego zamążpójścia. Najbardziej faworyzowaną przez matkę była Róża, bardzo przystojna i dystyngowana.

Druga z rzędu - Marysia była raczej usuwana w cień, miała aspiracje skończenia studiów i życie światowe jej nie pociągało. Trzecia - Ludwika (Lula) pełna temperamentu i radości życia, była jeszcze w pensjonacie u sióstr Niepokalanek w Jałowcu - kiedy dla Róży zjawiał się konkurent hr. Ostrowski. Tymczasem bywając w konkurach, poznał Marysię - Kopciuszką. O nią to oświadczył się i z nią się ożenił... Niestety małżeństwo to nie trwało długo: Marysia po urodzeniu dziecka zmarła, dziecko również. Róża w końcu wyszła za mąż za Tadeusza Chrzęszczewskiego, z którym szczęścia nie zaznała a i dzieci też nie mieli.

Lula mając osiemnaście lat, wstąpiła do klasztoru SS Niepokalanek, mimo sprzeciwu matki i mojego dziadka Józefa, który po śmierci Łukasza był ich opiekunem. W klasztorze nosiła imię S. Teresita. Często z nią przebywałam w klasztorze, gdzie byłam uczennicą. S. Teresita była przemiłą osobą, zawsze uśmiechnięta, kochana przez wszystkie uczennice. Zajmowała się wówczas ogrodem, w czasie rekreacji biegałam do niej do oranżerii. Była niezrównanym reżyserem naszych przedstawień, do których sama

malowała dekoracje.

Kolejny syn Łukasza - Michał (Bliźniak Łukasza ur. w 1939 r.) - zginął w powstaniu 1863r. w bitwie o Miechów, gdzie Moskale zrobili zasadzkę na rynku i do wchodzących powstańców strzelali z okien domów. Zmasakrowanych i rannych wrzucali do studni, znajdującej się w środku rynku.

Syn płk Łukasza - Roman ur. w 1841 r. - poszedł do powstania 1863 r. Był w Partii Jeziorańskiego, brał udział w bitwie pod Małogoszczą i tam zginął wysłany przez dowódcę - „Zameczka”- dla zawiadomienia innego oddziału powstańczego o zbliżaniu się wojska rosyjskiego pod wodzą gen. Czengery. Trzeba było przebyć otwartą przestrzeń i kiedy Roman zwrócił uwagę, że Moskale natychmiast wezmą go na cel i nie zdoła oddziału zawiadomić, dowódca powiedział: „żołnierz nie rozumuje, tylko wykonuje rozkazy” Roman poderwał konia, ruszył galopem i natychmiast został ostrzelany przez wroga. I tak zginął.

*c.d. Busko Zdrój 1982r.*

Najmłodszym synem płk Łukasza był Piotr ur. w 1846 r. Ożenił się w roku 1880 z hr. Stefanią Skrzyńską. Dzieci mieli troje: dwie córki- Celinę i Adę, oraz syna Rudolfa. Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Piotrowa przeważnie, mieszkała w Wiedniu. Z racji powiązań z arystokracją bywała na dworze cesarskim, podobno nawet bliższe stosunki łączyły ją z arcyksięciem Rudolfem (tragicznie straconym w Mayerling). Zapewne na jego cześć synowi dała na imię Rudolf... Piotr mieszka w Krakowie - rozmiłowany w sztuce a szczególnie w malarstwie, przyjaźnił się z Matejką i opiekował się Jackiem Malczewskim, pomagając mu finansowo w czasie studiów. Niejednokrotnie pozował Malczewskiemu do jego obrazów, jak np. „Wigilia Sybiraków”. Kilka portretów Piotra, malowanych przez Malczewskiego znajduje się w muzeum we Lwowie. W ogóle była to postać bardzo znana w Krakowie. Chodził w czarnej pelerynie, jak to wówczas ubierali się studenci, bo i sam zresztą uczęszczał do końca życia na wykłady, tak, że w rodzinie nazywano go wiecznym studentem. Ukończył studia na U.J. uzyskując „Doktorat Obojga Praw”. W niejednych wspomnieniach z życia Krakowa z owych czasów występuje postać Piotra np. „Wspomnienia” malarza Waškowskiego.

Córki Piotra właściwie nie miały domu i przebywały u rodziny. Nie miały też posagu, ani też kandydatów do małżeństwa. W końcu Celina wstąpiła do zgromadzenia misjonarskiego „Saint Vierge de Sion” i wysłana została do Trynidadu do pielęgnowania trędowatych, a następnie do Kanady i tam zmarła. Druga córka Piotra również wstąpiła do klasztoru SS Niepokalanek, gdzie poznałam ją jako siostrę Adę.

Syn Rudolf ukończył szkołę rolniczą w Czernihowie, brał udział w I wojnie światowej w Legionach. Ożenił się z Marią Lipińską. Gospodarował na małym folwarczku Garno, ale ciężko mu było. Maria chorowita i słaba, zmarła przed II wojną światową, został syn Antoni. Rudolf już po wojnie osiadł w Warszawie i tam w 1950r. zginął potrącony przez tramwaj. Antek ożenił się z Marią Jasińską i ma córkę Anię. A ich ojciec - Piotr - dożył osiemdziesięciu kilku lat.

### **Galąż Józefa Hubal-Dobrzańskiego**

Drugim z rzędu synem pułkownika Łukasza by mój dziadek Józef, ur. w 1834 r. zm. w 1901 r. Jak mi stryj „Dziodek” opowiadał - pułkownik wyróżniał Józefa i jemu powierzył „pierwszeństwo nad bracią”, ceniąc widocznie zalety jego charakteru. Był to człowiek prawy, szlachetny, mądry i w dyscyplinie utrzymujący zarówno siebie jak i otoczenie. Toteż rodzina i sąsiedzi darzyli go wielkim zaufaniem i szacunkiem. Ożenił się z Leonią Rudzką, chyba tuż przed powstaniem 1863r. Trzeba dodać, że rodzina Rudzkich nosiła się „górnice”, bo spokrewniona była ze znamienitymi rodami. Matka Leonii była z domu Jabłonowska z Gowarczowa. O babce tej wiem, że była nadzwyczaj dobra i wrażliwa. Stryj Dziodek (jej syn) opowiadał mi taką, trochę niecenzuralną, historyjkę. Po ślubie dziadkowie zamieszkali w majątku Lgota Murowana koło Wolbromia, do którego należał m.in. folwark Dupice i tam hodowano krowy.

Pewnego wieczoru. kiedy wszyscy domownicy siedzieli przy kolacji, stanął w drzwiach lokaj i zameldował: „Proszę Jaśnie Pana psysedł Pierdoła z Dupie i pedzioł, ze Syrokodupa się ocielila ”. Usłyszawszy te słowa babka moja zemdląła. Brzydtko brzmiące nazwisko należało do pastucha, a to drugie do krowy, która miała trudności przy wydaniu potomstwa. Dziadek natychmiast zmienił nazwę folwarku na Duwice i tak figuruje na mapie. Z Loty przenieśli się do majątku Dębe Wielkie za Warszawą, nad Narwią (to miejscowość upamiętniona zwycięską bitwą w powstaniu 1831 r.). Mój stryj pamiętał, że park tam schodził tarasami do rzeki.

Dziadek Józef miał sześcioro dzieci: Łukasz, Tadeusz, Irena, Bronisław, Stanisław, Józef i Jerzy. Kiedy chłopcy zaczęli dorastać, dziadek postanowił sprzedać Dębe i przenieść się bliżej Krakowa, żeby synowie nie musieli się uczyć w szkołach rosyjskich. Od swojego kuzyna hr. Pusłowskiego wziął w administrację poręczającą (coś między dzierżawą, a administracją) duże dobra nad Wisłą i Nidą - Czarkowy (owo kuzynostwo było przez Moszyńskich). Mieszkali w jednym z majątków w Kszczonowie. Stamtąd już końmi jeździło się do Krakowa, bo innej komunikacji nie było. Wystarał się też dziadek o obywatelstwo Krakowa, co nie było łatwe i w ten sposób można było chłopców zapisać do szkoły św. Anny w Krakowie, a na stacji u jednego z profesorów szkoły.

Najstarszy syn - Łukasz ur. 1864r. był chyba najbardziej udany z braci. Bardzo przystojny, elegancki, inteligentny, z dużą dozą fantazji i zamiłowań artystycznych. Kiedy był już w klasie maturalnej, do Krakowa przyjechał cyrk. Łukasz nie opuszczał żadnego przedstawienia, do tego stopnia zakochał się w cyrkówce, że postanowił z cyrkiem ruszyć w świat. Oczywiście zaczęto go poszukiwać i dano znać ojcu. Odnaleziono go w małej izdebce na poddaszu leżącego w nędznym wyrku, w stroju granda hiszpańskiego, w którym występował w cyrku. Wyczerpany był do ostatnich granic i głodny, bo pieniądze ze sprzedanego mundurku szkolnego na długo nie wystarczyły, a zarobki cyrkowe były nędzne. Ojciec szybko wybił młodzieńcowi ciągoty artystyczne i bez względu na jego zamiłowania postanowił, że po skończeniu gimnazjum ma iść na studia medyczne. Nie „leżały” mu te studia bo trwały 10 lat. Jak to w rodzinie mówiono: „Łukasz chodzi koło medycyny”, ale nie praktykował jako lekarz, bo pasją jego stała się fotografia amatorska. Pierwszy aparat fotograficzny otrzymał od swojego ojca, który już wcześniej zajął się fotografią. Łukasz miał wielu przyjaciół, m.in. bliskie stosunki łączyły go z Brandysem, właścicielem majątku Wielkie Drogi pod Krakowem. Pan ten chory na płuca musiał wyjechać do Egiptu i zaproponował Łukaszowi, aby mu towarzyszył. Dało to Łukaszowi doskonałą okazję do rozwinięcia zainteresowań fotografią artystyczną. Potem były dalsze podróże zagraniczne: Italia, Francja, Algier. W Algierze nawiązał romans z żoną któregoś z ambasadorów, wybuchł skandal, ambasadora odwołano ze stanowiska. We Florencji odszukał rodzinę swej babki Bergonzoni. Od nich przywiózł piękny empirowy sekretarzyk, obecnie w posiadaniu Włodzimierza Daniewskiego - jego siostrzeńca. Mieszkał w Krakowie, ale często odwiedzał dom rodzinny w Smogorzowie. Zbiory fotografii ciągle rosły. Na wystawie w Paryżu w 1897r. jako pierwszy Polak-artysta fotografik - otrzymał złoty medal, zdobywając popularność poza granicami kraju. Mając już ustaloną pozycję jako artysta-fotografik, nawiązuje współpracę z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, kontynuowaną aż do śmierci. Zyskał tam opinię „rasowego” fotografa prasowego, jednego z nielicznych w początkach naszego stulecia. Doskonały technik, miał wycucie aktualności, znajomość specyfiki pracy dziennikarskiej. (W. Żdźarski „Historia fotografii warszawskiej” Warszawa 1974, „Photografische Mittedhungen”, „Strand Magazine”, „Fotograf Warszawski” 1908 nr 12). Życie towarzyskie na przełomie XIX i XX w. dostarczało wielu atrakcji i przyjemności. Łukasz udzielał się dużo, bywał zarówno w środowiskach arystokratycznych, jaki i artystycznych. Wszędzie gdzie się zjawiał był duszą towarzystwa, jego piękna sylwetka, cięty dowcip i wytworne maniery, jednały mu sympatie i zachwył płci pięknej. A nawet jedna aktoreczka popełniła samobójstwo, rzucając się z okna, z powodu nieodwzajemnionej przez niego miłości. Nie tylko pięknie tańczył, ale prowadził tańce figurowe - dziś zapomniane. Robił to z taką maestrią, że w tym czasie uważany był za najlepszego wodzireja...

...Wśród wielu przyjaciół, zwłaszcza w kręgach artystycznych, serdeczne węzły łączyły go z rodziną Jacka Malczewskiego, a szczególnie z Rafałem i jego żoną. Z tego kręgu była też panna Sykstowska, wiernie kochająca i pielęgnująca w ciężkiej, ostatniej chorobie. Po tak bujnym życiu, tak kochany przez

wszystkich, uroczy mężczyzna, zmarł w wieku 45 lat, cierpiąc strasznie na raka języka.

Ogromny zbiór fotografii, klisz (kilka tysięcy), aparaty fotograficzne i wszystkie przybory zapisał w testamencie Warszawskiemu Towarzystwu Fotograficznemu, którego był współtwórcą. Wszystko to zmagazynowane było w Warszawie na Starym Mieście, niestety w czasie I wojny światowej przypadło bezpowrotnie. Zmarł w Krakowie w 1909r., pochowany na cmentarzu Rakowieckim w pierwszej alei na prawo, za kapliczką Matejki, (czwarty grób z lewej strony). Z pomnika na grobie pozostał jedynie cokół kamienny z napisem, a piękny ażurowy krzyż, kuty w żelazie, ktoś ukradł.

Drugim z kolei synem dziadka Józefa był Tadeusz, również bardzo udany, pełen temperamentu i radości życia. Niestety, krótko się nim cieszył, miał lat 14, gdy pojechał do rodziców do Krzczonowa na ferie wielkanocne. Korzystając z pięknej pogody, wsiał na swoją kuckę i pojechał ją pławić w Nidzie. Po dłuższym czasie, kucka sama wróciła do stajni i rozpoczęło się bezowocne poszukiwanie chłopca. Wody Nidy po wiosennych roztopach były wezbrane, pełne wirów. Dopiero miesiąc później i to daleko od miejsca, w którym to się stało, odnaleziono ciało z wyraźnie odbitą końską podkową. Przepuszczalnie kucka kopnęła Tadzia, mógł stracić przytomność, a wiry porwały ciało. W tym miejscu wystawiono pomnik, ale nie wiem, czy się tam jeszcze zachował. Była to straszna tragedia. Babka moja nie chciała dłużej przebywać w Krzczonowie, gdzie ból po stracie syna był ciągle żywy. Wówczas dziadek rozwiązał umowę z Puławskim kupił majątek Smogorzów, koło Szczaworyża, niedaleko Stopnicy. Był to duży majątek, należały do niego Konary i Skotniki Starobębiny. Dwór tam był już bardzo stary i za mały na liczną rodzinę i jaśnie-pańskie nawyki. Wybudował więc dziadek, ni to dwór ni to pałac, bo z wieżą i tarasem od strony parku. Z życia też by jaśniepański, gospodarstwo domowe prowadziła gosposia, usługiwał lokaj, nie licząc pokojówek, do młodszych dzieci były nianie i bony, do starszych mademoiselle i jeszcze jakiś preceptor w czasie wakacji, jednym z nich był pan Toner, pomniejszy profesor w gimnazjum w Krakowie. A nad wszystkim czuwała, kochana przez wszystkich Paniusia, pochodząca ze szlachty zagrodowej. Przez kilkadziesiąt lat służby w naszej rodzinie uważana była za jej członka, otaczana atencją i miłością. Jeszcze ja ją znałam i pamiętam jak mi ją kazano całować w rękę. Dożyła późnego wieku w domu Ireny Daniewskiej w Solcu, dokąd się przeniosła niejako „w wianie”, kiedy Irena wychodziła za mąż.

Irena była trzecią córką z kolei wśród rodzeństwa. Nie była ładna, za to zgrabna, odznaczała się inteligencją i świetnymi manierami. Wyszła za mąż za lekarza Włodzimierza Daniewskiego, współwłaściciela uzdrowiska Solec nad Wisłą nieopodal Buska. Lubiła światowe życie, wyjeżdżała za granicę, zwłaszcza do Monte Carlo, tam też portretowała ją znana wówczas malarka Zo Atteslander w 1912r. Irena miała tak piękne ręce, że mąż jej polecił zrobić odlew gipsowy i ta biała dłoń zawsze leżała na jego biurku. Opowiadano, że w rękach Ireny kochał się nawet książę Monaco.

Mieszkali w Solcu w pięknej Willi otoczonej ogrodem: pamiętam kwitnącą tam magnolię. Wuj dr Daniewski leczył kuracjuszy, a brat jego inżynier, zajmował się administracją uzdrowiska. Uzdrowisko to, aczkolwiek usytuowane w kraju o trudnej komunikacji, miało sławę europejską ze względu na bardzo silne źródła siarczanowe, skutecznie leczące reumatyzm.

Wujostwo mieli jedynego syna - Włodzimierza, wybitnie zdolnego w dziedzinie fizyki i chemii (ukończył oba te fakultety). Doktoryzował się, był pracownikiem naukowym, wykładowcą, na Politechnice Warszawskiej. Opatentował kilkadziesiąt wynalazków. Ożeniony ze Stefanią Piotrkowską, mają siedmioro dzieci, mieszkają w Warszawie.

Trzecim synem Józefa był Broniek ur. w1871r. Przeznaczony przez ojca na objęcie majątku, ukończył Szkołę Rolniczą w Czernichowie pod Krakowem, prawdopodobnie 1892r. i pod okiem ojca rozpoczął gospodarowanie w Smogorzowie. Niestety, nie dane mu był zbyt długo pełnić tych obowiązków. W upalny dzień wybrał się konno na objazd folwarków, wywiązała się burza, przeczekał ją w lesie, przemoczony wrócił do domu. Wywiązało się zapalenie płuc tzw. „zgorzelinowe”. Nie było ratunku i w ciągu kilku dni zakończył życie.

Czwartym synem był Stanisław - mój ojciec, - ur. 1873r. Z natury bardzo małomówny i skromny. Przypuszczam, że zdominowany był przez starszych braci. Miał ogromne zdolności do nauk ścisłych, zwłaszcza do mechaniki, chyba szkoda, że nie ukończył studiów politechnicznych. W owych patriarchalnych czasach młody człowiek nie decydował, w jaki kierunku będzie się uczył, tylko ojciec. I tak w tym wypadku - Staś został przeznaczony do służby wojskowej, bo przynajmniej jeden z synów musiał być gotowy służyć - w razie potrzeby - Ojczyźnie. Po zdaniu matury w gimnazjum św. Anny w Krakowie zapisany został do austriackiej Akademii Wojskowej w Wierne Neustadt na wydz. artylerii, zgodnie z tradycją po płk. Łukaszu.

Wiedeń za czasów cesarza Franciszka Józefa cieszył się sławą jednego z najbardziej uroczych miast Europy. Życie toczyło się w dostatniej i beztrudnej atmosferze. Urozmaicone było często paradami wojskowymi, widokiem bogatych powozów z zaprzęgiem poczwórnych koni, należących do arystokracji i dyplomacji. Również cesarz wyjeżdżał otwartym powozem, zaprzężonym w parę koni. Zatrzymywał się i rozmawiał z przechodniami. Wstępował też na kawę do pewnej kawiarenki. Stolica Austrii sławna była też z występów najlepszych śpiewaków operowych. A Akademia Wojskowa była szkołą elitarną. Kształcili się tam synowie arystokratycznych rodów, zdobywało tam szlify wojskowe wielu Polaków, np. przyszedł generał Rozwadowski, o rok starszy od mojego ojca, a także stryjeczny brat mojego ojca - Roman. Studia trwały 5 lat. Kadeci ostatniego roku bywali zapraszani na bale dworskie. Była to atrakcja, ale i ciężki obowiązek obtańcowywania panien z fraucymeru cesarzowej, na polecenie czuwającego nad młodzieńcami oficera. Ojciec mój nigdy nie skorzystał z zaproszenia na bal, bowiem nie lubił tańczyć i nie umiał, bał się więc, że zostanie skompromitowany w tańcu. Kiedy koledzy jechali na bal, ojciec mój szedł do opery lub operetki. To sprawiało mu większą przyjemność, był bowiem muzykalny, miał piękny głos i czasem śpiewał nam różne arie i prześlicznie gwizdał.

Po ukończeniu Akademii w 1896 r. został skierowany do pułku artylerii w garnizonie w Styrii (obecnie Jugosławia) w miejscowości Josefstadt, gdzie właściwie była tylko twierdza. Życie płynęło tam monotonnie, na rutynowych obowiązkach wojskowych i ćwiczeniach z tzw. jednorocznymi. Jedynym urozmaiceniem stawały się wyjazdy na urlopy, które ojciec spędzał w Smogorzowie. Tam po śmierci Bronka gospodarował najmłodszy z braci - Józef, pod okiem żyjącego jeszcze ojca. Babka moja zmarła wcześniej - chyba 1897r.

Był rok 1901 - Wielkanoc - mój ojciec przyjechał na urlop. Przyjętym zwyczajem dziadek wybrał się na Święta z wizytą do Nieciesławic, zabierając ze sobą Stasia. Nieciesławice z folwarkami Januszkowice, Jarosławice i Góra należały do Ludwiny z Wędrychowskich Bronikowskiej. Gospodarstwem zajmował się najmłodszy z synów Bolesław, czterej starsi mieli już swoje rodziny i gospodarstwa. Także jedna z dwóch córek - Maria - (pominięta przez nieuwagę przy przedstawianiu rodzeństwa), wówczas już wdowa, po Stefanie Rupniewskim - gospodarowała swoim majątkiem Janowice w Sandomierskiem. Z okazji świąt liczna rodzina zjeżdżała do tego domu, gdzie sercem i główną osobą była moja prababka Ludwina, kochana i szanowana przez wszystkich, przez okolicznych sąsiadów i miejscowych chłopów.

Tu mała dygresja o tym, jaki był stosunek wsi do dworu. Świadczy o tym postawa chłopów w czasie powstania styczniowego. Opowiadała mi moja babka, że Bronikowscy współdziałali z powstaniem i we dworze była tzw. skrzynka pocztowa służąca do przekazywania rozkazów powstańcom. Było to bardzo niebezpieczne, gdyż często Kozacy wpadali do wsi, otaczali dwór i przeprowadzali rewizję. Znalezienie takich dokumentów, groziło wywiezieniem na Sibir i konfiskata majątku. Nie zdarzyła się nigdy taka wpadka, bo gdy tylko we wsi pojawili się Kozacy, natychmiast dawano znać do dworu i dokumenty były ukrywane. Metody były różne, np. moją wówczas 9-letnią babkę, kładziono do łóżka, dokumenty do siennika, a wpadającym do pokoju Kozakom mówiono, że dziecko ma tyfus, co działało odstrasżająco.

Wracając do Wielkanocy 1901r. Zjazd w Nieciesławicach był liczny. Przyjechała też pani Rupniewska z 20-letnią córką Hedwige (Jadwisia), tak ją wówczas nazywano - bo babka z moją matką zawsze rozmawiała po francusku. Jadwisia była to ładna panienka o błyszczących oczach, orzechowego koloru, zrobiła duże wrażenie na młodym poruczniku. Zwrócił się do Pani Rupniewskiej z zapytaniem, czy



pozwoli, a br złożył wizytę w Janowicach, na co otrzymał zgodę. Tak zaczęły się konkury mojego ojca. Panience również przypadł do gustu przystojny oficer. Z uwagi na służbę wojskową w odległym Josefstadcie - konkury ograniczyły się tylko do kilku wizyt. Nie tracono więc czasu i oświadczyny zostały przyjęte. Ślub wyznaczono na 24 czerwca 1903 r. Wesele odbyło się w Janowicach, bardzo skromne, w gronie najbliższej rodziny (zaledwie 24 osoby), a to z uwagi na żalobę - Babka Bronikowska i ojciec pana młodego zmarli w krótkim odstępie czasu, niewiele wcześniej.

Młodzi po ślubie wyjechali do Josefstadt, gdzie mój ojciec zaczął starania o zwolnienie ze służby wojskowej (spęsjonowanie - czyli przejście na emeryturę). Postanowił przejść do służby cywilnej w Galicji, do czego uprawniało go obywatelstwo austriackie, oraz kwalifikacje inżyniera budowy dróg i mostów, uzyskane na studiach w Akademii Wojskowej w Wiedniu.

W niedługim czasie odbyło się pożegnanie z zawodem wojskowym i rodzice osiedlili się w Lisku (obecnie Lesko), gdzie ojciec objął posadę powiatowego inżyniera budowy dróg i mostów. O tę posadę dla ojca postarał się cioteczny brat mojej matki - Ramult, będący wówczas naczelnym inżynierem miasta Lwowa, projektantem wielu reprezentacyjnych budynków w tym mieście, m. in. Rotundy dla „panoramy Racławickiej”, a również pełnił funkcję marszałka szlachty. Właściciel Drewnika i Drewniczka (winno być Dwernika i Dwerniczka - R.A.) w powiecie sanockim.

W mieście z racji statusu powiatu było sporo inteligencji i rodzice nawiązali spore znajomości, a nawet przyjaźni. Do nich należeli p.p. Pawlikiewiczze, p.p. Makowieccy, właściciele majątku pod Leskiem. Oddany dr Porajewski - kochał się chyba w mojej mamie. Leczył całą naszą dzieciarnię. Posiadał pierwszy w tamtej okolicy samochód, który wzbudzał strach wśród tamtejszych, prymitywnych ludzi. Pamiętam też p. Juścińskiego - był to starszy jowialny pan, który odznaczał się tym, że miał sumiaste wąsy, tak długie, że mógł je zawiązywać z tyłu głowy.

15 grudnia 1904 r. przyszedł na świat najstarszy mój brat - Stefan. W październiku 1905r. drugi z rzędu - Tadzik. Mnie przyszło ujrzeć świat 14 grudnia 1908r. Jednak czy to z racji różnicy kalendarza między zaborem austriackim a rosyjskim (bo chrzczona była w Chobrzeżanach - zabór rosyjski) - w metryce figuruje data I.I.1909r. W styczniu 1911r. urodził się Adaś...

Pan Juściński właściciel pięknego majątku Olszanica, wybudował tam piękny pałac wyposażony w najnowocześniejsze wówczas urządzenia: elektryczność, wodociąg, itp. Kiedy w lipcu 1991 r. wybraliśmy się z moim synem Jasiem na objazd - tropami mojego życia - wstąpiliśmy do Olszanicy. Pięknie utrzymany pałac stoi, oszczędziły go obie wojny. Za czasów PRL służył jako dom wypoczynkowy UB-ecji, a obecnie jest w gestii Min. Sprawiedliwości. To gwarantuje, że nie ulegnie dewastacji, jak tyle pięknych, zabytkowych dworów i pałaców.

Z tych najmłodszych lat spędzonych w domu rodzinnym w Lesku, zapamiętałam wiele szczegółów. I tak: kucharka Lewicka gorącą sympatią darzyła Adasia, który, gdy zaczął już mówić, nazywał ją „Mama Licka”. Ja natomiast bardzo kochałam moją nianię i płakałam kiedy odeszła. Nie poszczęściło się jej. Postanowiła wyjechać do Ameryki, lecz statek, którym płynęła - zatonął.

Stefan i Tadzik mieli przyjaciela w osobie chłopaka stajennego - Iwasia.

Ojciec mój z racji funkcji inżyniera budowy dróg i mostów musiał wyjeżdżać w teren, a komunikacji tam nie było. Kupił więc konia, który służył również do jazdy dla przyjemności., zaprzęgany do bryczki, woził rodziców w odwiedziny poza Lesko. W zimie znów ciągnął sprzężone ze sobą saneczki z rozbawionym towarzystwem. Jeszcze w podeszłym wieku moja mama z przyjemnością wspominała te kuligi.

W 1910r. koń został zamieniony na cyklonetę. Dziś już nikt nie widział takiego pojazdu ani nie słyszał. Na owe czasy był to nie lada cud techniki, produkowany przez austriacką firmę samochodową „Puch”.

Obecnie jest rok 1992. Niestety na tym muszę zakończyć opis naszego rodu, gdyż z powodu choroby i po pobycie w szpitalu, nie jestem w stanie napisać więcej o moich najbliższych, to jest o rodzicach Stanisławie i Jadwidze z Rupniewskich Dobrzańskich, a także o moim rodzeństwie Stefanie, Tadeuszu i młodszym Adamie i Irenie. W związku z tym załączam zdjęcia mojego rodzeństwa oraz mojego syna z opisami:

Stefan (1904-1977) - skończył maturę Kadetów we Lwowie, studia rolnicze w Cieszynie. Pracował w majątkach ziemskich. W 1939 r. walczył w bitwach koło Lwowa. Po wojnie pracował w dużych młynach państwowych, najpierw w Stargardzie, a potem niedaleko w dużym państwowym gospodarstwie rolnym. Ożeniony z Aleksandrą ze Stałkowskich, mają dwoje dzieci: Annę ur. w 1943r., mąż: Marek Szulc i syn Bolesław oraz Michała ur. w 1950 r., żona: Bożena Drozdowska - syn Łukasz i córka Anna.

Tadeusz (1906-1943) - ukończył studia rolnicze w Czernichowie koło Krakowa. Pracował w majątkach ziemskich w Sandomierskiem. W czasie wojny w 1942r. ożenił się z Anną z Kleczyńskich. Zamordowany przez Niemców w lipcu 1943r. Tego też dnia urodził się jego synek Łukasz. Tuż po wojnie Anna z synem Łukaszem wyjechali do Ameryki. Łukasz po studiach ożenił się Anią Bendarzewską, mieszkają w Bakersfield w Kalifornii, mają troje dzieci: Larissę, Roberta, i Ewę.

Ewa (1908-?) - maturę zdała u Niepokalanek w Szymonowie koło Warszawy. Pracowała kilka lat w Warszawie, następnie od 1935r. w Mościcach koło Tarnowa, była sekretarką dyrektora elektrowni. W 1942r. wróciła do Podzamcza do swojej matki i tam gospodarowała w folwarku. W 1948r. wyszła za mąż za Michała Zarzyckiego w Łodzi. Zamieszkali w jego miłym własnym domku z ogródkiem. Michał przed wojną pracował Banku Łódzkiego, potem w „Miastoprojekcie” aż do końca życia w 1980r. w 1951 r. urodził się syn Jaś. Jan Nowina Zarzycki (ur. 1952) nasz syn, urodził się w domu rodziców. Po maturze ukończył uniwersytet i rok służył w wojsku. Potem kilka lat pracował w Warszawie i Łodzi, robił filmy, bo to Go zawsze najbardziej interesowało. W 1983 r. wyjechał do Kanady, tam pracuje i robi filmy.

Adam (1911-1997) - Gimnazjum skończył w Kielcach. W 1936r. ukończył Instytut Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie. Pracował w Pińsku na granicy z Rosją. Wraz z kolegami na początku wojny został wywieziony na Syberię. Adasiowi szczęśliwie udało się uciec i przyjechał do naszej mamy do Podzamcza. Pracował w sandomierskim we dworze ziemiańskim. Po wojnie pracował w Lublinie. A następnie w Kielcach, aż do końca swego życia. W roku 1950 ożenił się z Barbarą z Lipskich, mają jedną córkę -Zosię. Zosia wyszła za mąż za Artura Bygara, mają jednego syna Piotra.

Irena, urodzona w 1921 r. W czasie wojny nie było gimnazjów. Irena wraz z grupą młodzieży uczyła się do matury. Tajne spotkania odbywały się we dworze w Janowicach w Sandomierskiem. W 1944r. ukończyła szkołę pielęgniarską w Warszawie. Brała czynny udział w powstaniu 1944r. Po wojnie skończyła studia medyczne w Poznaniu. Wyjechała do Świętochłowic, gdzie pracowała w górnictwie jako lekarka. W 1957r. wyszła za mąż za inżyniera budownictwa Gerarda Fedorowicza. Mają dwoje dzieci: Joannę z mężem Jose Navarro i syna Krzysztofa (wielokrotny mistrz Polski na torach wyścigowych i trasach górskich) z żoną Haliną Marcy, mają syna Adama.

Na tym kończą się wspomnienia Ewy Zarzyckiej o Hubalach-Dobrzańskich, niezwykle cenny zbiór informacji ukazujących losy potomków Józefa i Pelagii z Potockich Hubalów-Dobrzańskich przez okres prawie 300 lat, tj. od wyjścia Józefa z Dobrej.

### **Genealogia Hubalów-Dobrzańskich z Dobrej, h. Leliwa**

**Józef Hubal-Dobrzański z Dobrej ok. 1679-1727**, ż.: Pelagia Potocka (1693-1769), c. Jerzego Potockiego (ok. 1669-1747), starosty grabowieckiego i tłumackiego: potomstwo:

**A.I. Maciej Hubal-Dobrzański z Dobrej, 1702-1773**, miecznik pilzneński, ż.: Franciszka Romer (1719-1787), potomstwo:

**B.1. Jerzy Hubal-Dobrzański z Dobrej 1740-1826**, absolwent szkoły rycerskiej, szambelan JKM Króla Stanisława Augusta, marszałek szlachty sandomierskiej, właściciel klucza bestwińskiego i Czańca z zamkiem, sprzedane Habsburgom w roku 1808, ż.: Salomea Gertruda Moszyńska h. Nałęcz 1764-1838, potomstwo:

**C.1. Łukasz Wincenty Hubal-Dobrzański z Dobrej 1789-1878**, urodzony w Garbarczu, woj. sandomierskie (+ 27III1878), oficer napoleoński, płk. korp. artylerii, w powstaniu listopadowym, poch. na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. 1 żona Maria Karolina Bergonzoni 1800, potomstwo, 2. żona Franciszka Józefa Bergonzoni 1800, bpt.:

**D.1. Józef Kwiryn 1834-1903, wł. maj. Smogorzów k. Buska Zdroju, ż.: Leontyna „Leonia” Rudzka (1845-1897), potom.:**

**E.1. Łukasz Hubal-Dobrzański z Dobrej 1864-1909**, dr medycyny, fotograf, na wystawie w 1897 w Paryżu jako pierwszy Polak - artysta fotografik otrzymał złoty medal, bpt.

**E.2. Tadeusz Hubal-Dobrzański z Dobrej 1866-1880**, bpt.

**E.3. Irena Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1869-1920**, m.: Władysław Daniewski, h. Prus 1862-1915, potom.

**E.4. Bronisław Hubal-Dobrzański z Dobrej 1871-1894**, zginął tragicznie.

**E.5. Stanisław Hubal-Dobrzański z Dobrej 1873-1936**, CK oficer, inż. bud. dróg i mostów, wł. Podzamcza k/Kielc, z.: Jadwiga Rupniewska 1881-1955, potom.:

**F.1. Stefan Hubal-Dobrzański z Dobrej, 1904-1977**, inż. rolnik, administrator ziemski, ż.: Aleksandra Stałkowska, potom.:

**G.1. Anna Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1943 x Marek Szulc**, potom.:

**H.1. Michał Hubal-Dobrzański z Dobrej, 1950**, ż.: Bożena Drozdowska, dzieci:

**I.1. Łukasz Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1973**

**I.2. Anna Hubal-Dobrzański z Dobrej, 1975**

**F.2. Tadeusz Hubal-Dobrzański z Dobrej, 1906-1943**, inż. rolnik, administrator ziemski, ż.: Anna Kleczyńska, potom.:

**G.1. Łukasz Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1943**, po wojnie wyjechał z matką do USA, ż.:Anna Bendarzewska: mieszkają w Bakersfield, California/USA, potom.:

**H.1. Larissa „Lara” Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1962 x N. Riccomini**,

**H.2. Robert Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1966**

**H.3. Ewa Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1968 x N. Billings**

**F.3. Ewa Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1908 x Michał Zarzycki h. Nowina, 1908**, potom.: Jan Zarzycki 1951, reżyser filmowy, Kanada

**F.4. Adam Hubal-Dobrzański z Dobrej, 1911-1997**, ż.: Barbara Lipska, potom.:

**G.1. Zofia Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1952**, m.: Artur Bygar, potom:

**F.2. Irena Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1921**, uczest. Powstania Warszawskiego 1944, lekarz medycyny, m.: Gerard Fedorowicz, potom.

**E.6. Józef Hubal-Dobrzański z Dobrej 1877-1965**, dziedzic Smogorzowa

**E.7. Jerzy Hubal-Dobrzański z Dobrej 1873-1936**

**D.2. Michał Hubal-Dobrzański z Dobrej 1839-1863**, powstaniec styczniowy, zginął w bitwie na rynku w Miechowie, bpt., brat bliźniak Łukasza

**D.3. Łukasz Hubal-Dobrzański z Dobrej 1839-1879**, wł. maj. Skrzypaczowice, powstaniec styczniowy, adiutant gen. Langiewicza, ż.: Natalia hr. Wessel 1840, potom.:

**E.1. Roman Hubal-Dobrzański z Dobrej 1871-1939**, płk. ułanów CK, żonaty z Rumunką, utracił kontakt z rodziną

**E.2. Maria Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1873-1894**, m.: Michał hr. Ostrowski 1867-1924

**E.3. Ludwika „Lula” Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1873**, zakonnica - SS Niepokalanki

**E.4. Róża Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1874-1926**, wł. Krzyszkowic k/Krakowa, m.: Tadeusz Chrząszczewski

**D.4. Henryk Hubal-Dobrzański z Dobrej 1832-1880**, wł. maj. Świnary, Złotego.: Leonia ze Złotego Potoka Potocka, h. Pilawa(złota) 1847-1887, potom.:

**E.1. Maria Helena Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1860**, m.: Kazimierz hr Drohojowski 1857-1903, potom.:

E.2. **Henryk Hubal-Dobrzański z Dobrej 1860** x Maria hr. Lubieniecka z Lubieńca h. Rola 1871-1950, potom.:

E1. **Leonia Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1894-1961**, m.: Kazimierz Jan Papée, dr praw Uniwersytetu Jagiellońskiego 1889-1979, potom.

F.2. **Henryk Hubal-Dobrzański z Dobrej 1897-1940**, ps. Hubal”, major WP, zwycięzca konkursów hipicznych, dowódca Wydzielonego Oddziału WP w 1939-1940, ż.: Zofia Zakrzeńska h. Poraj 1909-1989, potom.

G1. **Krystyna Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1932**, m. Marek Sobierajski, 1920, potom.:

H.1. Henryk Sobierajski x NN, potom.

D.5. **Roman Hubal-Dobrzański z Dobrej 1841-1863**, powstaniec styczniowy, zginął w bitwie pod Małogoszczą, bpt.

D.6. **Piotr Huba-Dobrzański z Dobrej 1843-1927**, dr praw UJ, promotor i przyjaciel J. Matejki i Jacka Malczewskiego, Stefania hr. Skarżyńska 1850, przyjaciółka arcyks. Rudolfa, potom.:

E.1. **Rudolf Hubal-Dobrzański z Dobrej 1887-1950**, absolwent Szkoły Rolniczej w Czernichowie Legionista, mjr LP, Lipieńska.: Maria Lipińska +1938, potom.:

F.1. **Antoni Hubal-Dobrzański z Dobrej 1921-2001**, Jasielska.: Maria Jasielska

G.1. **Anna Hubal-Dobrzańska z Dobrej**

E.2. **Aleksandra Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1890**, zakon, s. Ada, Zgromadź. SS Niepokalanek

E.3. **Celina Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1885-1930**, zakonnica, Zgromadź. Saint Vierge de Sion, misjonarka w Trynidadzie, zmarła w Kanadzie.

C.2. **Roman Hubal-Dobrzański 1792-1855**, ż.: Fryderyka Ignatowicz:

C.3. **Roch Ksawery Hubal-Dobrzański z Dobrej 1797**, ż.: Kasylda Tekla Dobrzańska h. Sas 1802, potom.:

D.1. **Władysław Jerzy Hubal-Dobrzański z Dobrej 1828**

D.2. **Bolesław Hubal-Dobrzański z Dobrej 1829**, wł. maj. Chlewiska, kawaler, bpt.

D.3. **Aleksander Hubal-Dobrzański z Dobrej, 1832-1918** dr medycyny, balneolog, ż.: Stanisława Kijeńska 1839-1921, potom.:

E.1. **Helena Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1864-1938**

E.2. **Zygmunt Aleksander Hubal-Dobrzański z Dobrej 1867-1927** & Zofia Kinnel 1874-1920 potom.:

F.1. **Maria Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1896-1979**, mąż: 1. Tadeusz Nagórny, oficer WP, adiut. Prezydenta RP Ignacego Mościckiego, 2. Ignacy Mościcki, Prezydent RP, bpt.

D.4. **Paweł Hubal-Dobrzański z Dobrej, 1835**

D.5. **Piotr Huba-Dobrzański z Dobrej, 1840-?**, wł. majątku Grabna Wola, plenipotent Ordynacji Opinogóra, ż.: Jadwiga Domańska z Domanina h. Larisza, 1830, potom.:

E.2. **Mieczysław Adam Hubal-Dobrzański z Dobrej 1872**, ż.: Aleksandra Januszewska 1870, potom.:

F. 1. **Maria Antonina Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1902**

F. 2. **Kazimierz Marian Hubal-Dobrzański z Dobrej, 1904**, architekt warszawski, ż.: NN

G.3. **Barbara Hubal-Dobrzański z Dobrej**, architekt,

G.4. **Maciej Hubal-Dobrzańska z Dobrej**, chemik,

E.3. **Zenon Hubal-Dobrzański z Dobrej 1879**, leśniczy w Puszczy Białowieskiej, ż.: NN.

F.1. **Justyna „Juta” Tekla Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1880-1975**, niezamężna,

F.2. **Anna Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1882- 1970**, niezamężna,

F.3. **Zofia Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1883-1947**, niezamężna

D.6. **Antoni Hubal-Dobrzański z Dobrej 1841-19??**, powstaniec styczniowy, „Sybirak”, ż.: Zofia Rudnicka (1856-1923), potom.:

E.1. **Kasylda Maria Zofia Hubal-Dobrzańska z Dobrej, 1888** x Stanisław Pollak, potom.

E.2. **Jerzy Hubal-Dobrzański z Dobrej, 1889**, lekarz medycyny, mieszkał w Wilnie, w czasie II w.ś. Delegat Rządu londyńskiego na Wschód, ż.: Maria Darowska, potom.:

F.1. **Irena Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1914**, lekarz medycyny, ż.: N Czerwieński,

F.1. **Witold Hubal-Dobrzański z Dobrej 1924**, ż.: N Czerwieńska, dzieci:

G.1. **Joanna Hubal-Dobrzańska z Dobrej 1948**, aktorka

A.2. **Stanisław Hubal-Dobrzański z Dobrej?**